Nr. 126. We Lwowie Wtorek dnia 7. Maja 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: ... 35 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Podwojne przesilenie.

Lwów 6. maja.

Gdybyśmy wśród poważnej sytuacji politycznej, wywołanej odpowiedzią węgierskiego prezydenta ministrów barona Banffy'ego na interpelację posła Terenyi'ego, chcieli zachować pogodę umysłu i swobodę humoru, wówczas powiedzielibyśmy, że wśród powodzi wiadomości, nadeszłych pod datą dzisiejszą z Wiednia, najcharakterystyczniejszą jest ta, która właściwie nie należy do rubryki politycznej, ale do kroniki. Mamy na myśli krótką relację telegraficzną, o wczorajszem wielkiem przyjęciu dworskiem. Byli na niem nuncjusz papieski msr. Agliardi i minister spraw zewnętrznych hrabia Kalnoky. Obu cesarz podczas *cercle*'u zaszczycił rozmową. Nieobecnym natomiast był prezydent ministrów węgierskich baron Banffy, a pisma tłumaczą to tem, że nie miał ze sobą — ubrania galowego.

Kto ku temu ma ochotę i skłonność, mógłby na podstawie tego drobnego szczegółu kronikarskiego snuć wnioski i domysły polityczne. My dzisiaj do tego nie jesteśmy usposobieni i nam wytłumaczenie nieobecności barona Banffy'ego na przyjęciu dworskiem brakiem toalety zupełnie wystarcza. Wyjazd jego do Wiednia był tak nagły i tak niespodziewany i nieprzygotowany, takiemi nadzwyczajnemi spowodowany okolicznościami, że istotnie mógł myśleć o rzeczach znacznie ważniejszych, aniżeli o zapakowaniu ubrania galowego. A zresztą, gdyby nawet był wziął ze sobą sobolowy kołpak i złote ostrogi, wątpić należy, żaliby był mógł z nich korzystać. Po audjencji u cesarza baronowi Banffy'emu było spieszno do Buda Pesztu. I istotnie wrócił tam w nocy i dzisiaj w południe ma stanąć w klubie liberalnym.

Z czem? To jest pytanie, nad którem sobie wszyscy łamią głowy, na które jednak nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. I dziwić się temu nie można. Pytanie trudne. Monarchja austrjacko-węgierska jest krajem niespodzianek i nieprawdopodobieństw, i tym razem znowu swoją tego rodzaju sławę stwierdziła. Takiego przesilenia i w takiej formie jeszcze nie było. Z taką ewentualnością nikt się nigdy nie liczył, a te ona przyszła nagle i niespodzianie, więc rzecz naturalna, że rozwiązanie musi czynnikom kompetentnym dużo sprawiać kłopotu.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że sfery polityczne, których obowiązkiem jest łagodzić i mitygować, już dzisiaj przemawiają za pokojowem załatwieniem sprawy. Obawiać się jednak należy, że pokój ten nie będzie z pobożnem życzeniem. Wierzymy chętnie, że pierwsze wzburzenie już minęło, że temperatura przesilenia, która zrazu dosięgła gorączkowej wysokości, już się obniżyła i ochłodła, niemniej jednak w dzisiejszym stanie rzeczy nie widać możności pokojowego załatwienia przesilenia, jeżeli pod tem pokojowem załatwieniem ma się rozumieć pozostanie na stanowiskach: hrabiego Kalnoky'ego, jako ministra spraw zewnętrznych i barona Banffy'ego na czele gabinetu węgierskiego.

Stan rzeczy jest mianowicie następujący: W mowie swojej zaznaczył baron Banffy, że wie o postępowaniu nuncjusza papieskiego, złożenia wizyty księciu prymasowi i innym osobistościom. Bezpośrednio potem dodał jednak prezydent ministrów, że nie czuje się uprawnionym do podniesienia bezpośredniego oskarżenia przeciw nuncjuszowi, ani co do jego czynów, ani co do jego słów, niemniej jednak sposób, czas i osobiste wystąpienie nuncjusza wywołały wrażenie, jakoby przekroczył granice zakreślone mu jako przedstawicielowi władzy obcej w sprawach wewnętrznych, zwłaszcza, że między nuncjuszem papieskim a ambasadorami innych mocarstw nie można czynić różnicy. Zdaje się jednak, że baron Banffy uważa za możliwe inne wyobrażenie o międzynarodowem stanowisku władzy papieża, a zatem i jego nuncjusza, gdyż dodał, że do wykonywania ingerencji kościelnej na Węgrzech powołany jest prymas, a nie nuncjusz, i dla tego uważa za tegoż mogło zrodzić mniemanie, że, może bez zamiaru, przekroczył zakres kompetencji.

Zbyt szczęśliwa stylizacja tej odpowiedzi nie była, zwłaszcza, że baron Banffy na uzasadnienie swoich zarzutów i oskarżeń nie przywodził konkretnych faktów i dowodów. Niemniej jednak zapewnił w końcu, że minister spraw zewnętrznych był w zupełności to zapatrywanie o przekroczeniu zakresu kompetencji przez nuncjusza podziela, i że dał temu zapatrywaniu wyraz wobec stolicy apostolskiej i żądał wyjaśnień.

Komunikat *Pol. Corr.* konstatuje, że ani uzasadnienia, ani faktycznych okoliczności wywodów węgierskiego prezydenta ministrów nie uważają w ministerstwie spraw zewnętrznych za trafne, że hrabia Kalnoky musi przedewszystkiem mieć autentyczny i urzędowy dowód przekroczenia kompetencji przez nuncjusza, aby mógł uczynić przedstawienia u kurji rzymskiej, o których baron Banffy mówił, że je już uczyniono, wreszcie zarzuca węgierskiemu prezydentowi ministrów zupełną nieznajomość form i sposobów załatwiania spraw dyplomatycznych.

Nie dziwimy się wcale, że po tym urzędowym komunikacie zawrzało w Budapeszcie, jak w kotle. Węgrzy są w prawdzie czasami w gorącej wodzie kąpani, ale gdyby nawet byli temperamentu bardziej flegmatycznego, afront wyrządzony ich prezydentowi ministrów musiałby ich oburzyć do żywego. W tej mierze mają Węgrzy rację, że wspólny minister spraw zewnętrznych nie jest przełożonym węgierskiego prezydenta ministrów, że zatem nie ma prawa publicznie udzielać mu nagany, że przeciwnie zewnętrzna polityka musi być prowadzona w porozumieniu z szefem gabinetu węgierskiego; mają także rację, twierdząc, że jeżeli węgierski prezydent ministrów udziela ministrowi spraw zewnętrznych o pewnych zajściach urzędowej wiadomości, wówczas ma prawo żądać, by minister spraw zewnętrznych tę wiadomość uważał za autentyczną. To się tym razem nie stało. Hrabia Kalnoky nie uwierzył baronowi Banffy'emu i zarzucił mu wprost nieprawdę. Dlatego załatwienie przesilenia wydaje nam się tak trudnem, aby nie niemożliwem. Obaj obok siebie pozostać nie mogą. Baron Banffy nie był szczęśliwym w swojej odpowiedzi i w ataku na nuncjusza, ale nie można tego także powiedzieć o Kalnokym. Dlatego przesilenie jest podwójne i obaj paść winni.

W sprawie szkoły czernichowskiej.

Lwów 6. maja.

Pod tym tytułem zamieściły sobotnie dzienniki krakowskie nadesłany im przez p. Antoniego Górskiego odpis pisma, jakie tenże wystosował tego samego dnia do komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego, składając w tegoż ręce powierzony mu przed rokiem mandat członka kuratorji krajowej szkoły czernichowskiej z ramienia komitetu.

Pospiech, z jakim były członek kuratorji pragnął *urbi et orbi* obwieścić o swem postanowieniu, skoro równocześnie wysyłał pismo do komitetu a odpis do gazet, tudzież dążność do powiadomienia o tem jak najszerszego koła czytającej publiczności, skoro szanowny autor bez względu na swe przekonania obdarzył odpisem tego listu dzienniki wszystkich odcieni w Krakowie wychodzące, wskazują na to, że ustępującemu kuratorowi zależało nie tyle na spełnieniu samego faktu, ile na zrobieniu z niego *une cause celèbre* bez oglądania się na to, czy krok ten, który wedle jego widzenia rzeczy miał wyjść szkole na pożytek, nie przyniesie jej raczej szkody.

Przez zręczne zestawienie gołosłownych frazesów oświetlonych, nadto dosyć jaskawo, ale z punktu osobistego widzenia, być może, że się powiodło p. Górskiemu wpoić w niejednego czytelnika wiarę w słuszność motywów, a raczej motywu, który ma posłużyć do upozorowania wniesionej rezygnacji. Czy jednak motyw ten był słusznym i uzasadnionym, oceniać nie chcemy, ograniczymy się tylko do przedmiotowego przedstawienia sprawy, a z przedstawienia tego niech czytelnik sam sobie wyrobi opinję.

Do ustąpienia z kuratorji szkoły czernichowskiej, złożonej z trzech członków tj. delegata wydziału krajowego, delegata rządowego i delegata komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, skłoniło p. Górskiego, jako delegata Towarzystwa rolniczego „jedynie tylko postępowania wydziału krajowego," a to dlatego „ponieważ wydział krajowy korzystając z przysługującego sobie wyłącznie prawa egzekutywy, raz po raz kuratorję pomija, lub wydaje zarządzenia z jej zdaniem wprost sprzeczne." Na to wszystko mógłby autor, jak twierdzi, przytoczyć jaskrawe przykłady, dlaczego tego jednak nie uczynił, bliżej nie uzasadnia. A szkoda wielka, że szanowny autor tego nie uczynił, byłby bowiem bardzo wielu niewiernych przekonał, że nasz wydział krajowy — o co go dotąd nikt jeszcze nie podejrzywał — umie czasami korzystać z przysługującego mu w pewnych wypadkach prawa egzekutywy.

W każdym razie przebija z tego powiedzenia najpierw żal, że prawo egzekutywy przysługuje wyłącznie wydziałowi krajowemu, a następnie zarzut, że wydział krajowy, mając to wyłączne prawo, na kuratorję i jej zdanie wcale się nie ogląda.

Przypatrzmyż się, jak to wszystko w rzeczywistości wygląda. Kraj, przyjmując w r. 1881 od Towarzystwa rolniczego krakowskiego podarunek w postaci szkoły czernichowskiej, objął ją w takim stanie, w jakim Towarzystwo zakład ten przy swych środkach materjalnych zdołało utrzymać. W ciągu 13 lat, dzielących obecną chwilę od czasu objęcia szkoły na własność, wydał kraj na jej utrzymanie, uposażenie w środki naukowe i na nowe budowle, służące na pomieszczenie internatu i na mieszkania dla nauczycieli blisko 400.000 zł., do czego się także — choć skromną stosunkowo kwotą — skarb państwa przyczynił.

Będąc tedy właścicielem szkoły i łożąc na nią poważne sumy, nic dziwnego, że kraj przez swą legalną reprezentację, tj. sejm, ma wyłączne i jedyne prawo kierowania szkołą. A że władzą wykonawczą sejmu jest wydział krajowy, odpowiedzialny wobec sejmu za ścisłe spełnianie uchwał i rozporządzeń sejmowych, przeto obowiązkiem jego jest przedewszystkiem starać się o to, aby w szkole działo się tak, jak sobie tego sejm życzył, choćby to p. Górskiemu miało sprawiać niewymowny ból, że on tam nie może samowładnie i bez odpowiedzialności działać.

Pragnąc wydziałowi krajowemu ułatwić zadanie kierowania zakładem naukowo-wychowawczym, jakim jest szkoła czernichowska z internatem połączona, ustanowił sejm organ doradczy w sprawach przeważnie pedagogicznej natury, coś w rodzaju — *sit venia verbo* — rady szkolnej miejscowej i nazwał go kuratorją. W skład tej kuratorji wchodzą — jak wspomnieliśmy na wstępie — reprezentant rządu, delegat Towarzystwa rolniczego i delegat wydziału krajowego.

Statut organizacyjny, określiwszy zakres działania kuratorji, powiada w końcu: Wydział krajowy działa po wysłuchaniu zdania kuratorji, w sprawach zaś administracyjnych znosi się bezpośrednio z dyrekcją. P. Górski w pismie swem twierdzi, że wydział krajowy systematycznie kuratorję pomija, lub wydaje zarządzenia, sprzeczne z jej zdaniem. To ostatnie chyba mu wolno, gdyż działać po wysłuchaniu kuratorji, nie znaczy jeszcze działać w myśl zdania kuratorji. Zdarzyćby się bowiem mogło, a może się i zdarzyło, że zdanie kuratorji odbiega od intencji sejmu, a przecież wydział krajowy, odpowiedzialny wobec sejmu, nie mógłby się w razie niewykonania uchwały sejmowej zasłaniać tem, że mu kuratorja na to nie pozwoliła.

Zostaje pierwszy zarzut, mianowicie, że wydział krajowy kuratorję systematycznie pomija. Jaskrawych dowodów, które jednak ma, nie przytacza p. Górski. Utrudnia to do pewnego stopnia odpowiedź, bo niewiadomo, czy te jaskrawe dowody nie są tylko takiemi w oczach daltonizmem dotkniętego... Spróbujmy jednak przejść te ważne sprawy, w którychby wydział krajowy mógł się dopuścić nielojalności wobec kuratorji, gdyby jej o zdanie nie zapytał. Naszem zdaniem jedną z takich jest niewątpliwie kwestja obsadzania profesorskich posad, a zwłaszcza posady dyrektora, którego stanowisko w zakładzie naukowym, połączonym z internatem, jest niewątpliwie ważne. Ze sprawozdań, które wydział krajowy sejmowi o szkole tej przedkłada, przekonujemy się, że ani razu nie pominięto kuratorji, przeciwnie każdym razem nominacja nastąpiła zgodnie z życzeniem kuratorji. A nie zawadzi dodać, że w ciągu lat 13, w których szkoła jest krajową, samych dyrektorów, proponowanych przez kuratorję i na jej usilne życzenie, było czterech, których następnie wydział krajowy dla kompletnej nieudolności do piastowania powierzonej posady musiał usunąć.

Drugą niewątpliwie esencjonalną sprawą w życiu szkoły jest kwestja planu naukowego. Z chwilą przejęcia szkoły na kraj istnieć miał wprawdzie plan naukowy, wypracowany przez ówczesne kolegjum, który jednak nie ze wszystkiem odpowiadał zadaniu szkoły średniej, a nadto odbiegał w kilku punktach od ogólnych ram, jakie ministerstwo rolnictwa, subwencjonujące szkoły rolnicze, zakreśliło było dla tego rodzaju zakładów. Ze sprawozdań wydziału krajowego okazuje się, iż pomimo wieloletnich próśb i przypominań kuratorja nie przedłożyła dotąd swej opinji w tej sprawie, a wydział krajowy posunął swoją względność wobec kuratorji tak dalece, że wolał, aby nauki w szkole udzielano bez planu, aniżeli ażeby wprowadzić plan naukowy z pominięciem kuratorji. Jak na tem szkoła wyszła, dość powiedzieć, że lustrując szkołę — ale nie co miesiąc, jak to według zapewnienia p. Górskiego czyni kuratorja, „aby mieć ciągłą sposobność sądzenia ludzi i rzeczy na podstawie osobistego zetknięcia i na faktach opartego przeświadczenia" — lecz raz, lub dwa razy do roku dowie się, iż geologji uczy równocześnie i nauczyciel geografji i nauczyciel mineralogji, nauki o glebie i wietrzeniu skał uczy i nauczyciel mineralogji i nauczyciel chemji i nauczyciel rolnictwa itd. itd., a to dlatego, bo dla braku jakiegokolwiek planu jednolitego żaden z nauczycieli nie wie, czego i w jakim zakresie uczy kolega pokrewnego przedmiotu. Jaki stąd panuje chaos w głowach uczonej młodzieży, niech sobie czytelnik dośpiewa!

Trzecią równie ważną sprawą była kwestja unormowania warunków, pod jakimi ma być przyjmowana młodzież do szkoły. Sprawę tę załatwił do pewnego stopnia statut, który powiada, że chłopiec z ukończonym szesnastym rokiem życia i z ukończoną dobrze czwartą klasą gimnazjalną lub realną może być do szkoły przyjęty, naturalnie, o ile starczy miejsca w internacie.

Wyjątkowo zezwala statut przyjąć i takiego, który nie mając skończonych czterech klas złoży wstępny egzamin w zakresie wiadomości niższego gimnazjum lub szkoły realnej. W ciągu lat stało się, jak to wydział krajowy w ostatniem swem sprawozdaniu podnosi, że tych wyjątków zbyt wiele robiono, tudzież, że wobec nieunormowanej przez statut maksymalnej granicy wieku, przyjmowano już nie chłopców, ale młodzieńców dwudziesto kilko letnich.

Każdy nieuprzedzony pedagog przyzna, że nie ma nic gorszego w szkole, a tem bardziej w zakładzie wychowawczym, jak młodzież o bardzo różnym wieku i niejednakowem przygotowaniu. Większa część nieporządków i objawów niesubordynacji, jakich widownią od dłuższego czasu stał się Czernichów, miała swe źródło według sprawozdania wydziału krajowego właśnie w tem, że znacznie starsi wiekiem, którzy przed przyjściem do szkoły już nie z jednego pieca chleb jedli, nie mogli i nie chcieli nagiąć się do przepisów internatowych, a młode siedmnastoletnie wyrostki mając wciąż przed oczyma upór starszych, nie chciały na tym punkcie pozostać gorszemi i w junakerji, tak łatwo zrozumiałej u młodzieży, prześcigały starszych w wyłamywaniu się z pod przepisów. Sejm kilkakrotnie się przekonywał na miejscu przez członków sejmowej komisji gospodarstwa krajowego o tem, a pragnąc złe usunąć, polecił wydziałowi krajowemu zaostrzyć warunki przyjęcia w tym kierunku, aby maximum wieku, z którym kandydat do szkoły może być przyjętym, wynosiło 18 lat, tudzież aby z tego wyjątku, o możności robienia wstępnego egzaminu, nie robiono reguły.

Spełniając wolę sejmu wydział krajowy wydał, jak w ostatniem swem sprawozdaniu donosi — w tym wypadku rzeczywiście bez zasięgania opinji kuratorji, bo opinję tę miał zresztą z dawniejszych lat — polecenie dyrekcji, aby przy przyjmowaniu nowo wstępujących uczniów ściśle się stosowała do intencji sejmu. Skutek tego polecenia był taki, że dyrekcja na mocy odmiennego rozkazu kuratorji, sprzecznego wprost z wolą sejmu, przyjęła prawie połowę nowych uczniów, którzy nie mieli warunków przez sejm ustanowionych.

Tak się wedle naszej wiadomości i na podstawie sprawozdań wydz. kraj. sejmowi przedkładanych przedstawia rzecz o pomijaniu systematycznem kuratorji przy załatwianiu ważniejszych spraw, dotyczących szkoły czernichowskiej.

Na zakończenie dodajemy, że sejm w sesji roku 1894 polecił wydziałowi krajowemu zastanowić się nad tem, czyby nie należało wprowadzić takich zmian w organizacji kuratorji, ażeby przez to ułatwić pracę wydziału krajowego, który dziś w przesadnej może troskliwości o nienaruszenie wygórowanego pojęcia o kompetencji kuratorji, liczy się nawet w najdrobniejszych szczegółach z opinją tych organów doradczych, nie zawsze skorych do objawiania tej opinji, lub objawiania jej *ex post*, na czem jedynie i wyłącznie cierpią naukowe zakłady rolnicze, o które w pierwszym rzędzie chodzić powinno, a nie o większą lub mniejszą nerwowość tego lub owego członka kuratorji.

Wedle naszego głębokiego przekonania jedynem wyjściem z tego błędnego koła byłoby usunięcie dotychczasowych kuratoryj i zastąpienie ich krajową komisją dla spraw rolniczych. Sądzimy, że się nie pomylimy, twierdząc, iż taką była intencja komisji gospodarstwa krajowego i sejmu, który w rezolucji przez siebie uchwalonej, polecił wydziałowi krajowemu zastanowić się nad organizacją ciał nadzorczych. Jak wielką zaś wagę przykładał sejm do szybkiego przeprowadzenia tej organizacji, dowodzi upomnienie, jakie w tym roku wydział krajowy otrzymał od sejmu, który mu wytknął, że się do tej sprawy nie zabrał z tym pospiechem, jakiego ona wymaga.

4)

ZAKLĘTE USTA.

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy)

Obecnie, przechodził w pamięci poszczególne pozycje kosztorysu zamierzonej budowy i obliczał, ile na tem przedsiębiorstwie zarobi. Tak był pochłonięty temi myślami, że nie spostrzegł się nawet, kiedy przebył całą przestrzeń od dworca do miasta i kiedy znalazł się na jednej z pryncypalnych ulic, przed domem swego przyjaciela, doktora Stromke.

Zamierzał właśnie wnijść do wnętrza kamienicy, gdy ten z którym się widzieć pragnął, ukazał się tuż przed nim, ubrany do wyjścia.

Dr. Stromke, był to mężczyzna liczący już około lat pięćdziesięciu, wysoki, chudy, o bladej jakby zwiędłej twarzy, okolonej rzadkim, siwiejącym zarostem. Szare jego oczy spoglądały na świat badawczo z poza szkieł złotych okularów, ruchy miał prędkie i nierówne, a wąskie usta, gdy mówił, wykrzywiały mu się nerwowo. Mówił w ogóle zawsze bardzo szybko i w zdaniach urywanych, jak gdyby rzucając tylko wytyczne punkty swych myśli.

— A, Kazimierz! — zawołał wyciągając rękę. — Nie mogłem w domu oczekiwać... zostawiłem kartkę lokajowi... Trudno! zawód lekarza, obowiązki!.. Przysłano po mnie... prezes Żewilski.. Właśnie idę odprowadź mię.. Dzień cudowny, idę piechotą..

— Cóż to, czy prezes zachorował? — zapytał Pręcki, przychodząc do słowa.

Stromke zachichotał cicho i odkaszlnął.

— On?... Nie będzie chorował do śmierci! Nie chorują jemu podobni.. Organizm dość silny, przytem dobre życie i ciągłe podniecenie nerwowe.. Kółka mechanizmu życiowego u takich, obracają się szalonym pędem... Raz dwa, raz, dwa!... Kiedyś jednak, ziarnko piasku wpadnie między tryby i trzask!... Krótka gorączka, porażenie i koniec... Nie, Żewilski zdrów obecnie... chora jest jego pani...

— Jakto? więc prezesowa powróciła już z Meranu?

Stromke roześmiał się znowu i ręką uderzył po czole.

— O najnaiwniejszy z architektów!... Prezesowa jest żoną prezesa, lecz nie jest jego panią... Powiedziałem: pani, a tą jest na razie niejaka Helena Corretti... Śliczna szelma!

— Włoszka?

— Gdzieżtam! Corretti, to tylko jej *nom de guerre*.. Aktorka prowincjonalnego teatru, która od miesiąca tu bawi, starając się, aby ją do tutejszego teatru zaangażowano. W Żewilskim znalazła bardzo dobrego protektora!...

Kilka sekund szli obok siebie w milczeniu. Dokoła wrzało życie i ruch wielkomiejski. Tysiące przechodniów tłoczyło się po chodnikach, powozy i dorożki krzyżowały się bezustannie, gwar i hałas napełniały przesycone słońcem wiosennem powietrze.

— Ja nie pojmuję tego Żewilskiego! — odezwał się po chwili Pręcki. — Człowiek w jego wieku i z jego pozycją, powinien przecież dbać nieco więcej, jeśli nie o godność własną, to przynajmniej o opinję publiczną! Prowadzić życie z dnia na dzień, życie hulaki afiszować się coraz to z nową awanturnicą, zapominać o tem, że się jest mężem i ojcem dorosłych córek, nie! to co najmniej nie uchodzi!... Nikt nie ma prawa lekceważyć w ten sposób moralności społecznej i obowiązków!

— Paradoks! paradoks mój drogi! — wykrzyknął gwałtownie Stromke.—Na świecie istnieje tylko jedno prawo, prawo używania! Jak długo istnieć będzie egoizm jednostek, tak długo i ono istnieć będzie... Bez egoizmu jednostek zaś, rodzaj ludzki zniknąćby musiał z powierzchni ziemi... *Ergo!*...

— Z tego wynikałoby, że dla zachowania rodzaju, wszyscy ludzie powinniby używać tak jak Żewilski..

— I używają! i używają!.. Nie używają tylko niedołęgi, kretyni i ci, u których pochop do używania jeszcze się nie odezwał. Inna rzecz, w jaki sposób używają! Indywidualność jednostki i okoliczności wytwarzają charakter używania! Każdy musi mieć jakiś cel i ideały!... W stosunku do ogólnych pojęć, mogą być ideały dodatnie i ujemne!

— A zatem?...

— Żewilski, jako jednostka rodzaju ludzkiego, ma najzupełniejsze prawo używać na swój sposób. Nęcą go kobiety, a więc!... Wolno mu!...

Poręcki z uśmiechem niedowierzania pokręcił głową.

— Sądzisz według siebie! — dorzucił spostrzegłszy to Stromke. — Dotychczas nie mają jeszcze kobiety uroku dla ciebie. Nie pojmujesz, jak można w ten sposób używać.. Ale czyż ty nie używasz inaczej?... Nie gonisz za majątkiem i sławą?... Nie lubujesz się już teraz niemi, w marzeniach?!... Zresztą poczekaj! przyjdzie kolej i na kobiety... Zapragniesz używać jak Żewilski.

— Chyba że nie!

— Idjotyzm!... Przy twoim stalowym organiźmie i szerokich barkach, przy twoich ognistych oczach i gęstej czarnej brodzie, wobec tego, że dotychczas kobiet prawie nie znałeś!... Nie byłbyś chyba mężczyzną!... Przyjdzie, przyjdzie kolej i na to!... Jesteś stanowczy, zawzięty i uparty z natury, tem gorzej!... Nie miałeś dotychczas miłostek, jeszcze gorzej! Gdy czas twego tokowania nadejdzie, będziesz zaprawdę jak głuszec... Świat cały zniknie ci z oczu i będziesz widział tylko kobietę, której zapragniesz!... Każdy mężczyzna, nie cherlak i nie kretyn musi przejść przez to w życiu!...

— Pozwól kochany doktorze, że teraz ja tobie powiem: paradoks! Człowiek, który zna swoje obowiązki, ma poczucie obowiązku i posiada choć trochę silnej woli, zdoła zawsze zapanować nad pokusą, a nawet nad żądzą. Co do mnie, w całem mojem życiu dewizą był mi obowiązek, więc pochlebiam sobie, że nie mógłbym o nim nigdy zapomnieć...

— A do kroćset!... — przerwał mu Stromke wskazując przed siebie. — Patrzaj!... Wykierowano mnie chyba na dudka!... Panna Corretti najzupełniej zdrowa, bo oto idzie właśnie z Żewilskim!..

Kazimierz spojrzał i ujrzał zbliżającą się postać kobiecą, wyróżniającą się już z daleka tak wyniosłą postawę jak ekscentrycznem nieco ubraniem, od otaczającego ją tłumu przechodniów. Obok niej, sapiąc ze zmęczenia, kroczył okazałej tuszy, o twarzy obrzękłej i czerwonej, Żewilski.

— A! kochanego konsyljarza! — zawołał on już zdaleka. — Doskonale, że się spotykamy. Chciałem właśnie przeprosić za nieporozumienie... Cha! cha!... I pan Kazimierz także z panem!... Wyśmienicie! Miałem właśnie posłać do pana, ażebyś koniecznie był wieczorem u mnie, w sprawie naszej budowy. Są nowiny, ważne nowiny!... Lecz pan nie znasz jeszcze naszej gwiazdy! Pozwól, że go przedstawię... Pan Kazimierz Pręcki, architekt... Panna Helena Corretti, znakomita artystka, zapewne już wkrótce ujrzymy ją na naszej scenie..

Pręcki skłonił się i objął wzrokiem aktorkę.

Mogła mieć lat dwadzieścia ośm lub dziewięć, choć wyglądała młodziej. Wysmukła, w miarę zaokrąglonych kształtów, miała twarz pociągłą i bladą, na której, pod brwiami jak węgiel czarnemi iskrzyły się wyzywającym blaskiem duże, złoto-piwne oczy. Nad małemi, lecz wydatnemi ustami, widniał ledwie dostrzegalny, ciemnawy puszek, a z pod strojnego kapelusza o szerokich kresach dobywały się pęki bujnych, czarnych włosów,

Spojrzawszy na twarz tę, doznał Kazimierz wrażenia jak gdyby widział ją już gdzieś, kiedyś, niewiadomo jednak kiedy i gdzie. Ze swej strony, panna Corretti przyglądała mu się przez chwilę również ciekawie.

— Bardzo mi miło — rzekła wreszcie podając rękę. — Pan stale tu mieszka?

— Tak pani, od trzech lat.

— Dziwię się zatem, że będąc tu od miesiąca, dotychczas nigdy pana nie spotkałam..

— Mało się udzielam. Zbyt dużo mam zajęcia...

— Żona trzyma go pod pantoflem!... — wtrącił rubasznie Żewilski. — No, no, kochany panie Kazimierzu! nie marszcz brwi! mnie, staremu, wolno czasem pożartować...

Pręcki nic nie odrzekł, gdyż zły był i zdawało mu się, że aktorka spojrzała nań ze złośliwym uśmiechem.

Tymczasem Żewilski tłómaczył Stromkemu powód nieporozumienia.

— Głupstwo konsyljarzu!.. Atak spazmów, mdłości... Przestraszyłem się, posłałem po ciebie, lecz już przeszło i wszystko jest dobrze... Cha! cha!... Przepraszam, najmocniej przepraszam, żem cię inkomodował... Wyszliśmy też zaraz, bo to — widzisz — na nerwy świeże powietrze działa najlepiej.. Sam twierdzisz... Po drodze chciałem wstąpić i przeprosić cię... Myślałem, że cię jeszcze w domu przyłapię... Doskonale żeśmy się spotkali... Cha! cha! Doskonale!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polacy a ustawa antiprzewrotowa.

Z Poznania piszą:

„Widzimy, na co się u nas za panowania najnowszego kursu zanosi. Trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, iż projekt przewrotowy, jeżeli się stanie prawem, odbije się przedewszystkiem na naszej skórze, tak jak walka kulturna nam najwięcej dała się we znaki. Trzeba sobie tylko powiedzieć, że przepisy ustawy przewrotowej tłómaczyć i wykonywać będą u nas pruscy komisarze, prokuratorzy, sędziowie i wszelkiego rodzaju urzędnicy administracyjni, którzy bardzo nielicznemi wyjątkami należą do najzaciekłejszych bismarckowszczyków i zwolenników towarzystwa H. T. K. A wtedy i resztki naszej swobody obywatelskiej zostaną przytłumione.

Na przykład, na nasz teatr poznański, na nasze teatra amatorskie na prowincji, na towarzystwa przemysłowe, na Kółka włościańskie, na zebrania wyborcze i agitacyjne, słowem na wszystkie nasze usiłowania, dążące do podniesienia oświaty ludu i sanacji stosunków ekonomicznych, takie nałożą ci urzędnicy kagańce, że nam nietylko oddychać, ale i oddychać będzie trudno.

Uznają to wszystko pisma polskie w zaborze pruskim i żądają od Koła stanowczo odrzucenia projektu, z wyjątkiem jedynego jednego pisma, którego wymieniać nie potrzeba, gdyż znacie je dostatecznie. Razem z zacnym Przeglądem lwowskim, (któremu nie podobało się także, że Koło polskie sprzeciwiło się uczczeniu księcia Bismarcka przez parlament niemiecki) twierdzi organ naszych eks ugodowców (*Kurjer Poznański*), że właściwie nas projekt przewrotowy nie obchodzi bo u nas nie ma — masonów (!!) i dla tego nie mamy się czego obawiać, nawet gdyby posłowie nasi oświadczyli się za projektem! Takie brednie nasi i wasi stańczycy nazywają polityką rozumną!

Poznańska rada miejska uchwaliła wysłać zastępcę przewodniczącego swego na kongres miast do Berlina, zwołany przez magistrat berliński, aby zaprotestować przeciw ustawie przewrotowej. W sprawie powyższej warto jeszcze wspomnieć jako *curiosum* fakt, który zaszedł w Kwidzynie w Prusach Zachodnich. Prześwietny magistrat tego miasta wraz z reprezentacją miejską uchwalił także rezolucję przeciw projektowi przewrotowemu, a to dla tego, że projekt ten, gdyby stał się ustawą, wzmocniłby stanowisko katolicyzmu w Niemczech, a co gorsza, „przyczyniłby się do wzmocnienia polonizmu w Prusach Zachodnich“. Panowie ojcowie miasta w Kwidzynie mają głowy nie od parady, skoro na taki koncept się zdobyli. Koncept ten *mutatis mutandis* bardzo przypomina pomysł Przeglądu lwowskiego i jego poznańskiego kolegi, że nas projekt nic nie obchodzi, bo u nas nie ma masonów! Pokazuje się, że w niektórych głowach kwitnie [illegible] panować już wszędzie.“

Odprawa.

Dziennik Poznański pisze:

„Spotkał nas zaszczyt nieposądzony i nie zasłużony. W polemice z galicyjskiemi pismami, wywołanej przemówieniem p. Biechońskiego do ks. Sapiehy, *Przegląd* lwowski uznał za właściwe zaliczyć nas do „szowinistycznych“ dzienników polskich, wyrządzających jakoby swą postawą dotkliwe szkody rodakom naszym pod panowaniem rosyjskiem. Nie myślimy wdawać się na tem miejscu w zbijanie tego, najłagodniej się wyrażając, niezbyt szczęśliwego zarzutu, jaki od pewnego czasu spotyka nas ze strony „ultralojalnych“ organów prasy naszej w kraju i szczególnie *Przeglądu* lwowskiego, *Czasu* krakowskiego i petersburskiego *Kraju*. Ograniczamy się więc na zaznaczeniu, że jesteśmy pismem polskiem, które, nie wdając się w żadne transakcje z sumieniem politycznem, stoi wytrwale i sumiennie na straży naszych narodowych interesów i karci, jak na to zasługują wszelkie napaści na te interesa. Wbrew też przeciwnym twierdzeniom zachowawczego organu lwowskiego postawa nasza zyskuje sobie uznanie nie tylko w naszem społeczeństwie poznańskiem, ale także wśród najdodatniejszych, ożywionych duchem prawdziwego patrjotyzmu jednostek Królestwa Polskiego. Nie kopiemy, jak w nas wmawiać się stara z cechującą go dobrą wiarą *Przeglądu* lwowski, przepaści pomiędzy polskiem a rosyjskiem społeczeństwem, owszem szukamy skwapliwie punktów zbliżenia się do pobratymczego narodu, a piętnujemy wyłącznie — o ile to w naszej sile — wybryki brutalnego biurokratyzmu, będącego główną i jedyną przeszkodą tego zbliżenia. Najlepszym tego dowodem, że wiadomości nasze z Królestwa są pozbawione wszelkiej wartości, jest fakt, że *Przegląd* uznaje je za godne przedrukowywania co chwila w swych łamach.“

* * *

Pod napisem „Smutne, ale — prawdziwe“ pisze *Gazeta Polska*:

Nigdy — powiada — reakcja, lub mówiąc otwarcie, tendencja antinarodowa, nie występowała tak otwarcie, tak bezpiecznie i z takim cynizmem, jak to ma miejsce w ostatnich latach. Zaiste, trudno uwierzyć, ażeby jakikolwiek naród pozwolił tak systematycznie i stale policzkować swe najdroższe, nietykalne uczucia i świętości, jak to czyni społeczeństwo Galicji wobec zachowania się n. p. lwowskiego *Przeglądu*. Ba, *Przegląd* ten jest nawet rozpowszechniony, popierany przez szlachtę i duchowieństwo, czytywany przez sfery urzędnicze i nauczycielskie, kolportowany wszędzie! Zastanawialiśmy się niejednokrotnie, co jest takiego objawu przyczyną, co powoduje, że organ, który zgoła żadnych, oprócz lokajskich i materjalistyczno-spekulacyjnych zasad nie wyznaje, — organ, który z cynizmem plwa na najzasłużeńszych w narodzie i błotem rzuca na ołtarz narodu, — że organ taki znajduje się na stołach osób, zresztą poczciwych i niewypierających się swej narodowości.

W ostatnim czasie *Przegląd* znowu rzucił się na fakt, iż 20 miast galicyjskich mianowało ks. Adama Sapiehę, twórcę wystawy, swoim obywatelem honorowym. Przy tej okazji organ narodowego zaprzaństwa wyrzucił z siebie tyle bluźnierstw i obelg na wszystko, co w każdym narodzie uważanem jest za nietykalne, że nie śmieliśmy nawet powtórzyć wszystkich wykrzyczanych wywodów, a ten mniej pobieżnie rozwinął z niemi. [illegible] — tak milczenie jest najlepszą często odpowiedzią. Zastanawialiśmy się nad paszkwilem lokajskiego organu, [illegible].

Trudno żądać od takiego *Przeglądu*, ażeby liczył się z opinją, iż zabijające poczucie narodowe, prowadzi [illegible] do kosmopolityzmu, a moralnie do spodlenia. Ale przed potomnością zda kiedyś ciężki rachunek samo społeczeństwo, które podobne ziarno [illegible] i pozwoliło tak bardzo wybujać — chwastom!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 7. maja.

Teatr hr. Skarbka: przedstawienie na dochód „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej“. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. namiestnik Kazimierz hr. Badeni przybył z Krakowa do Lwowa.

Kalendarz. Wtorek (7) Domiceli p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 38, zachód o godzinie 7. minut 15.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpili pp.: Stanisław Szczepanowski, Juljusz Mikolasch i Leopold Baczewski.

Stypendjum. Na przedstawienie instytutu stauropigijskiego we Lwowie, nadało namiestnictwo opróżnione stypendja z fundacji imienia Karoliny Glinieckiej o rocznych 105 zł., począwszy od roku szkolnego 1894/5 Janowi Łotockiemu, słuchaczowi I. roku i Eustachemu Jurczyńskiemu, słuchaczowi II. roku wydziału prawa w uniwersytecie lwowskim.

Komitet I. kraj. leczniczej kolonji rymanowskiej podaje do publicznej wiadomości, że podania o przyjęcie do leczniczej kolonji nadsyłać należy pod adresem komitetu na ręce p. Władysława Zontaka (Lwów, Muzeum hr. Dzieduszyckiego) najdalej do końca maja br.

Do podania dołączyć należy:

1. Świadectwo lekarskie, że uczeń lub uczennica jest skrofuliczną i potrzebuje kuracji zapomocą wód jodowych; że wszakże nie posiada żadnych ran, wymagających szpitalnego traktowania i opatrunku; nie jest kaleką, nie potrzebuje specjalnego dozoru; że nie posiada żadnych wstrętnych wyrzutów, któreby uniemożliwiały styczność z innemi dziećmi; wreszcie, że ma znaki szczepionej ospy.

2. Świadectwo szkolne dobrego prowadzenia się.

3. Metrykę, lub urzędowy z tejże wyciąg. gdyż tylko dzieci w wieku od 8—12 lat mogą być przyjmowane do leczniczej kolonji.

4. Świadectwo ubóstwa, jeżeli uczeń lub uczennica stara się o pomieszczenie bezpłatne, lub za zniżoną opłatą.

Kandydaci, którzy wnoszą całą opłatę (50 zł.) uwolnieni są od świadectwa ubóstwa. Do podania załączyć należy znaczki pocztowe na zwrot dokumentów.

Ponieważ lecznicza kolonja rymanowska jest krajową, mogą się więc ubiegać o pomieszczenie w tejże uczniowie wszystkich szkół w kraju bez względu na obrządek.

Komitet przez pięciotygodniowy pobyt w Rymanowie sam ponosi koszta kąpieli, żywienia, lekarstw, podróży tam i napowrót itp., jakoteż pokrywa wszelkie inne wydatki.

Opieką i dozorem zajmują się w oddziale żeńskim siostry Rodziny Marji, (zgromadzenie założone przez ks. arcyb. Felińskiego), oddziałem zaś męskim zawiadują rutynowani nauczyciele lwowscy pod naczelnem kierownictwem dyrektora, prof. Żulińskiego.

Jubileusz. W dniu 3. bm obchodził w Rzeszowie — jak to już w swoim czasie donosiliśmy — jubileusz jenerał tamtejszej brygady p. Ludwik Pavek. Urządzono na cześć jubileta korowód z kawalerji na samych „siweszach“ — która pochód rozpoczynała i kończyła — piechoty, obrony krajowej itd. z lampjonami koloru wyłogów pułku, oraz z dwoma muzykami 40. i 90. pp.

Otwarcie szlaku Mikuliczyn-Woronienka dla całkowitego ruchu. Część szlaku Mikuliczyn-Woronienka ze stacjami Tartarów, Worochta i Woronienka, na którym dotąd odbywał się tylko ograniczony ruch osobowy, będzie z dniem 1. maja otwarty dla całkowitego ruchu, to jest dla ruchu osobowego i towarowego.

Wódka w syfonach Niezwykle pomysłowym w sposobie przemycania wódki okazał się Chaim Katz, woźnica jednej z stanisławowskich fabryk wody sodowej. Mając poruczoną sobie rozwózkę syfonów wody sodowej po za rogatki miejskie, do Knihinina i przywóz próżnych syfonów do fabryki, napełniał za rogatką syfony te wódką i przemycał je do miasta. Zapewne musiał to niejednokrotnie czynić, zanim go na oszustwie spostrzeżono i przyłapano, co nastąpiło d. 1. bm.

Nieszczęśliwy wypadek. Ze Stanisławowa piszą: Ubiegłego poniedziałku na ćwiczeniach na Dąbrowie spadł pewien altylerzysta z działa i uderzywszy głową o kamień zabił się na miejscu.

Zabójstwo Z Bochni piszą: Dziś 3. bm. rano, na targowicy siana w Bochni, przy kupnie dwu wiązek siana, przyszło do sprzeczki między dwiema żydówkami, a mieszczaninem Florczykiem z przedmieścia Krzęczków. Florczyk otrzymał razy w piersi i w twarz, a uszedłszy kilkanaście kroków, padł i życie skończył.

Wiec urzędników kolejowych odbył się we Wiedniu d. 4. bm. Zgromadzenie było bardzo liczne; wzięło w niem udział 2800 osób. Wśród gości zauważono kilku posłów parlamentu. Imieniem zwołującego wiec stowarzyszenia urzędników kolejowych zagaił obrady prezes Drewes, podnosząc, iż urzędnicy kolejowi domagają się uwzględnienia słusznych swych życzeń z całą nadzieją, iż zarząd kolei państwowych w poczuciu sprawiedliwości uczyni tym życzeniom zadość Niektórzy gorąco skąpani członkowie przerwali w tem miejscu mowcy jego wywody, tak, iż Drewes po dłuższej dopiero pauzie mógł rzecz swą ciągnąć dalej, przestrzegając, iż zbytnie gorączkowanie się może tylko szkodę wyrządzić sprawie.

Burza wszczęła się na nowo, gdy imieniem komitetu p Grill chciał przystąpić do porządku dziennego. Ledwie z trudem zdołano ją uśmierzyć.

Wreszcie dopuszczono do głosu referentów. O celach wiecu mówił Spitzer; (kolej południowa); o konieczności sprawiedliwej pragmatyki — Schlüsselberger (kolej południowo-zachodnia); o potrzebie kreowania komisji dyscyplinarnej — Hörtlehner (kolej południowa); o kwaterowem — Stern (kolej południowa); nakoniec o regulowaniu stosunków prawnych urzędników przy upaństwowieniu — Bauer (kolej południowa).

Na wniosek Dolczka przyjęto rezolucję wzywającą stowarzyszenie urz. kol, by natychmiast poczyniło stosowne kroki u rządu, w parlamencie i u zarządów kolejowych celem wyjednania przedłożonych postulatów.

„Sokół“ kołomyjski poświęcił onegdaj uroczyście kamień węgielny pod własną sokolnię, którą buduje inżynier Nawarski. Z ramienia związku sokolstwa polskiego był tam druh Antoni Durski, a dwóch sokołów lwowskich wyjechało do Kołomyi.

Morderstwo. Na drodze z Jarosławia do Szczytnej znaleziono zwłoki włościanina Szymona Cichego, zamordowanego prawdopodobnie w celu rabunku przez niewyśledzonych na razie złoczyńców. Śledztwo w toku.

Krwawa scena rozegrała się w Bratkowicach między Rzeszowem a Głogowem pośród konsystującego tamże oddziału pułku huzarów nr. 6. Wachmistrz Dioszegi — jak donosi *Kurjer rzeszowski* — surowy dla podwładnych i posługujący się często takiemi środkami przymusowemi, które są zakazane, zarządził na niedzielę 28. zm. wizytację koni i rynsztunku. Ponieważ z wizytacji nie był zadowolony, zarządził na ten sam dzień drugą wizytację. Ta jednak również go nie zadowoliła. Wytknął więc jednemu huzarowi, że nie miał należycie wyczyszczonej broni, na co tenże miał grubjańsko odpowiedzieć. Wachmistrz zirytowany uderzył huzara pięścią w brzuch z takim zamachem, że tenże upadł na ziemię, a wijąc się z bolu, zawołał na swych „kamratów“, aby go ratowali, bo prawdopodobnie będzie z nim koniec. Jednocześnie wachmistrz dobył szabli i uderzył innego żołnierza po ręce, kalecząc go Ten nie namyślając się wiele, dobył szabli i rzucił się na wachmistrza, a z nim razem wszyscy jego do pomocy wezwani towarzysze, którzy również szabel dobyli. Wachmistrz widząc, co się święci, uciekł między konie i począł bronić się szablą, lecz nie mógł oprzeć się przeważającej liczbie napastników, a otrzymawszy kilka cięć w głowę, wskutek upływu krwi zakończył życie na miejscu. Obecni przy tem podoficerowie stali na boku, odgrywając rolę biernych widzów. Sprawców i obecnych podoficerów sprowadzono do Rzeszowa i osadzono na razie w aresztach wojskowych. Sąd wojskowy z Przemyśla zarządził surowe śledztwo.

Proces przeciw inicjatorom wystawy teatralnej wiedeńskiej budzi niezwykłą sensację w Paryżu. W roli powoda występują artystki paryskie Jeanne Granier i Lender. Wniosły one oskarżenie przeciw baronowi Bourgoiug, margr. Aleksandrowi Pallavicini'emu i księżnej Metternich Obie wymienione artystki twierdzą, że z powodu zaangażowania na szereg przedstawień *Madame Angot* na scenie wystawy teatralnej, odrzuciły inne oferty. Zaopatrzyły się już one w kostjumy, gdy nadeszła wiadomość, że przedstawienia te wcale się nie odbędą. Z tego powodu Jeanne Granier żąda odszkodowania w wysokości 268.000 fr, a Marcela Lender w wysokości 7 350 fr.

Hr. Hoensbroech. Doniesienie *Germanii*, że b. jezuita hr. Paweł Hoensbroech wstąpił jako referendarz do służby rządowej we Frankfurcie n. O., dementuje *Frankfurter Zeitung*. Mimo to *Germania* obstaje przy swojem.

Samobójstwo na grobie syna. W Budapeszcie odebrał sobie życie na grobie syna (który się przed paru dniami zastrzelił), 73 letni starzec Dawid Spiller, były właściciel ziemski, ostatnio kupiec. Przed laty czterema Spiller był wmięszany w sensacyjny proces o fałszowanie weksli; w pierwszej instancji został uznany winnym, lecz druga zdjęła z niego odpowiedzialność. Proces miał być wznowiony, i to właśnie skłoniło starca do zamachu na swe życie.

Testament Freytaga otworzono dnia 4. b. m. w sądzie gotajskim, gdzie ów dokument spoczywał od roku 1891. Testament nosi datę tego właśnie roku i zawiera rozporządzenie ostatniej woli, poruczające opiekę nad małoletnim synem testatora radcy sądowemu Strutzkiemu w Berlinie, a zawiadowstwo całego spadku drowi Dregerowi we Wiesbadenie. Do testamentu dodał Freytag dnia 3. marca rb. kodycyl. Zmarły pisarz pozostawił znaczny majątek, który rozdzielony zostanie pomiędzy wdowę i syna. Obok tego poczynił Freytag legaty na rzecz bliższych krewnych.

Zamach dynamitowy. Z Berna morawskiego donoszą pod dniem 4. b. m.: Dziś przed południem uwięziono tu dwa indywidua, na które pada podejrzenie, iż wczoraj wieczorem podłożyły na szynach kolei lokalnej pudełeczko, wypełnione masą wybuchową Na szczęście — eksplozja nie zrządziła znaczniejszej szkody.

Cyklon zniszczył dnia 4. b. m prawie doszczętnie okolicę Sioux w Stanach Zjednoczonych. 50 osób przypłaciło tę katastrofę życiem.

Koleje życia. Dnia 2. bm. stróż domu pod l. 102 przy ulicy Pawiej w Warszawie, zajrzawszy do komórki, w której składano różne niepotrzebne graty, znalazł tam zwłoki ubogo ubranej kobiety. Okazało się, że jest to Józefa Pietrzykówna, gałganiarka, której jedynem utrzymaniem na starość było wyszukiwanie różnych szmat i sprzedaż gałganów przedsiębiorcy, dostarczającemu szmat dla papierni. Pietrzykówna przed kilkoma dziesiątkami lat znaną była dobrze ówczesnej złotej młodzieży warszawskiej, jako Józia Pietrzykowska. Początkowo służąca w kawiarni, z czasem uzbierawszy sobie kapitalik, założyła restaurację jedną z modniejszych na Saskiej Kępie Później widziano Józię, zajmującą piękny apartament w śródmieściu i jeżdżącą wagnerką w koronkach i jedwabiach. Pietrzykowska zniknęła z horyzontu Warszawy prawie jednocześnie z ucieczką głośnego w swoim czasie bankiera Salwjana Jakubowskiego Powrót nastąpił w opłakanych warunkach zestarzenia się i nędzy. Po wyczerpaniu się wszelkich środków była znów służącą, lecz wpadłszy w nałóg pijaństwa, nigdzie nie mogła znaleść miejsca, aż w końcu została gałganiarką.

Ku czci Królowej korony polskiej, Najświętszej Panny Marji, odbyło się onegdaj jako w pierwszą niedzielę maja b. r., a w myśl uroczystych ślubów króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej, w kościele archikatedralnym solenne nabożeństwo, urządzone staraniem arcybractwa Najśw. Panny Marji, Królowej korony polskiej. Kościół cały zapełniony był szczelnie publicznością. Presbiterjum zajęła rada miejska z prezydentem p. Mochnackim na czele, w nawie ustawił się korpus ochotniczej straży ogniowej, a obok niego cechy i stowarzyszenia rzemieślnicze z swemi pięknemi sztandarami. Wśród publiczności zauważyliśmy wiele sukman wieśniaczych.

Nabożeństwo odprawił ks. infułat Zabłocki, gorące patrjotyczne kazanie wypowiedział ks. Gromnicki z Buczacza.

Klub pocztowy urządził onegdaj w lokalu własnym wieczorek muzyczny w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, a czysty dochód przeznaczył dla podupadłej rodziny byłego woźnego pocztowego. Wieczorkiem zajęła się serdecznie p. Seferowiczowa, a starania jej zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż mimo pięknej pogody, zapełniła publiczność dość szczelnie obszerną salę klubu pocztowego. Pięknie ułożony program został wykonany bez zarzutu, a do ndatniejszych punktów należał śpiew panny Strokówny, b. uczennicy pp. Souvestre'ów, władającej umiejętnie pięknym mezzo-sopranowym głosem; niemniej jak i śpiew p. Sacka, zawsze mile widzianego na estradzie amatora-śpiewaka. W części dramatycznej współdziałali z powodzeniem pp. Fontana i Moszczyński, którzy za wygłoszony z humorem djalog zbierali huczne oklaski; niemniej pani Baronowa, która z p. Stroką odegrała znakomicie znaną komedyjkę Gawalewicza „Guzik“. Chóry i kapela pocztowa dopełniły całości urozmaiconego programu.

Doktorat. Pp. Edward Schwarzenberg Czerny i Kazimierz Mitschka, rodem z Krakowa, Władysław Rodzoń, rodem z Dobromila w Galicji, otrzymali na Jagiel. uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Przejechanie. Rozwociel pieczywa Jan M. potrącił onegdaj o godzinie 7½ rano na placu Halickim skutkiem nieostrożnej jazdy przechodzącego tamtędy robotnika Jędrzeja Ilkuw, który skutkiem tego upadł na ziemię, a koło wozu przejechało mu przez lewą nogę. Cięższych uszkodzeń na szczęście nie poniósł.

Z zamkniętego kufra skradziono Slawi Landau, zamieszkałej przy ulicy Boimów, kwotę 350 zł. Landauowa słynie jako niesłychanie skąpa, tak dalece, że nawet nikogo do swego mieszkania nie wpuszcza. Podejrzenie padło na dozorcę umysłowo chorego syna Landauowej, Iwana Kossaka, którego też aresztowano.

Pierwsza burza z gradem i piorunami nawiedziła onegdaj około godziny 5½ nasze miasto trwała jednak nie długo, stwierdzając przysłowie, że z wielkiej chmury mały deszcz. A deszcz, nawet dłużej trwający, przydałby się bardzo.

Zbłąkaną dziewczynę 12 letnią spotkał na ulicy Torosiewicza i tymczasem u siebie zatrzymał parobek Oleksa Kłak. Dziewczyna nazywa się Marja Bałąk i pochodzi ze wsi Kochajowa.

Pożary. W ciągu dwóch dni miasto Buczacz omal że dwukrotnie nie uległo klęsce pożarowej, której rozmiarów wobec panującej posuchy i ciągłego wichru obliczyć nie można I tak w nocy z 1. na 2. bm. wybuchł pożar, wzniecony ręką zbrodniarza przy ulicy Kolejowej, który — na szczęście — dostrzeżony w czas przez fjakrów, wracających od pociągu, w zarodku stłumionym został. — Onegdaj zaś w samo południe wybuchł drugi pożar w dzielnicy, małemi, gontem, ba nawet słomą pokrytemi domkami gęsto zabudowanej. Również i ten pożar został szczęśliwie w zarodku stłumiony, dzięki przytomności kilku sąsiadów, gdyż sikawka w braku koni wcale do pożaru wyruszyć nie mogła.

W Stojanowie, pow. kamioneckiego, pastwą [illegible]

---

20)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Cóż ty o tem myślisz, mój filozofie? Jakaś djabelska pokusa oderwała tę kobietę od nieboszczyka, którego kochała, którego opłakiwała, aby bez świadomości rzucić się w moje, otwarte zawsze, ramiona? Może to nad trumnami i dokoła nich unosi się jakiś fluid lubieżny, a może to tylko życie w bezpośrednim i szorstkim porywie znowu wchodzi w swoje prawa? Jestem przekonany, że lekarze wiedzą nierównie więcej, niż mówią, odnośnie do podobnego przyćmienia uczuć i podobnych błędów, z czego z pewnością często korzystają.

Ja sam, mój drogi Vallongue, innym razem i w jeszcze więcej przykrych okolicznościach poddałem się temu tajemniczemu uczuciu.. miłości i śmierci.

Liczyłem na to, że dziennik mój wyszlę do ciebie dopiero wtedy, gdy się na coś zdecyduję i oznaczę miejsce naszego nowego pobytu. zdarzyło się jednak coś niespodziewanego Przyjechał tutaj nie mój papa, lecz Otello we własnej osobie.

Dzisiaj rano wchodzi do nas do pokoju Aleksander, jak zawsze poważny, ale z miną strwożoną. Rzecz ma się tak, że od czasu naszego wyjazdu ma on sobie od moich rodziców poleconem, aby pilnie śledził męża pani F, z którym też kurjerskim pociągiem przybył tutaj razem. Na szczęście rozwścieklony mąż szuka nas w Monaco, gdzie, jak przypuszcza, się znajdujemy, a przez to daje nam czas do powzięcia jakiegokolwiek postanowienia.

Do widzenia! Pospieszę wkrótce z nowemi wiadomościami. Sprawa jest poważna, lecz badam puls: bije regularnie, jak nie potrzeba lepiej.

Charlexis

VII.

Intermezzo.

Rozstawszy się tak nagle z starym Merivet po rozmowie pod małym kościółkiem, Ryszard natknął się na Aleksandra, a uśmiech, który spostrzegł na jego twarzy, ironja, jaka się w nim przebijała, rozjaśniły nagle jego umysł.

— Ten człowiek wie, gdzie się ukrywają ci nieszczęśliwi! On to wie z Grosbourga, a u nas wie to Rozyna od Aleksandra.

Jednocześnie, gdy kroczył po rozpalonej drodze, skrócony jego cień powtarzał za nim te same ruchy, które robił, rozmawiając wściekły sam z sobą.

— Jakiż ja głupi, że o tem wcześniej nie pomyślałem! Po cóż tyle razy chodziłem na pocztę! Po cóż się tak dręczyłem.. Żeby tylko teraz ta Rozyna chciała przemówić! O! przemówi ona, a nie — to źle z nią będzie.

Właśnie w tej chwili Rozyna Chuchin, podobna zupełnie do swego mrukliwego ojca, tylko młodsza i delikatniejsza, stanęła przy furtce do parku, stojąc na dwóch stopniach, na tych samych, z których swego czasu omal nie zabiła swego młodego pana wiadomością o zniknięciu Lidji.

W eleganckim kapelusiku i maleńkich pantofelkach, z książką do nabożeństwa z złoconemi brzegami, służąca widocznie kogoś wyglądała i na kogoś oczekiwała. Usunęła się na bok przed Ryszardem z jakimś nieokreślonym a uszanowania pełnym uśmiechem, jaki się zwykle pojawia u ludzi podwładnych, z uśmiechem, w którym można widzieć, co się komu podoba. Ryszard zawrócił ją z powrotem, schwycił za obie ręce i przycisnął silnie do parkanu, zamknąwszy przedtem furtkę starannie.

— Gdzie pani?... Ty wiesz o tem... Mów mi zaraz, gdzie pani?

Wstrząsnął nią silnie, trzymając ją za ramiona

Przestraszona, zdziwiona i nie pojmująca, czego od niej chce Ryszard, odparła:

— Nie wiem, gdzie jest pani, panie Ryszardzie. Powróciwszy do domu z kościoła, otrzymała depeszę...

— Ja mówię o mojej żonie! Mów, gdzie ona?

A widząc, że Rozyna namyśla się nad tem, co ma powiedzieć i najprawdopodobniej skłamie, dodał:

— Nigdy się nie mięszałem do twoich historyj! Znam je jednak dokładnie, a jak sądzę, wiesz o tem doskonale... Czy ty przypuszczasz, że nie słyszę, kiedy twój kochanek przychodzi do ciebie?... Wymówię tylko jedno słowo, a matka moja wygna cię precz, twój ojciec zaś...

— Ach, panie Ryszardzie!

— W takim razie bez wykrętów! Kiedy Aleksander do nich pisuje, dokąd adresuje swoje listy?

Mimowolne drżenie całego ciała tej silnej dziewczyny świadczyły, że jest niezdecydowaną, mimo to jednak zakończyła tem, że szeptem wymówiła nazwisko i miasta i hotelu.

Ryszard był zdziwiony. Przypuszczał, że są bardzo daleko, za morzami, w niedoścignionej dali. Czyż nie mówiono mu o podróży do Indyj? I nagle, zamiast z skwapliwością uchwycić się myśli o możliwej i prędkiej zemście, poczuł naraz, iż jakiś spokój nim owładnął. Nie wyrzekł się jednak swojej podróży i rozkazał Rozynie, aby mu przygotowała wszystko, co potrzebne do drogi.

— Wiesz, ten woreczek, który zawsze zabieram ze sobą, gdy się udaję na polowanie do Merogie. Główna rzecz jednak ani słowa o tem mojej matce! Mówisz, że wyjechała?

— Do Villeneuve, na stację kolei, w powozie.

— Do Villeneuve, moja matka? A to po co?

Pani Fénigan wyjeżdżała zwykle tylko do kościoła na mszę.

— Nie wiem, panie Ryszardzie, lecz skorzystam z nieobecności pani i przyniosę woreczek z zamku.

Zwróciła się w aleję, lecz Ryszard wnet ją powstrzymał.

— Zajdź także do mnie do pokoju i weź ztamtąd...

Nie wiedział, w jaki sposób powiedzieć jej, aby mu przyniosła rewolwer z szufladki stolika.

— Nie, nie, sam sobie przyniosę.

Udał się po rewolwer i gniewał się sam na siebie za ten nagły i niczem się objaśnić nie dający spokój.

— Dlaczego myśl, że jutro już będę się mógł zemścić, tak mnie wzrusza? Czyżbym był tchórzem lub też człowiekiem niezdecydowanym?

I aby się podniecić, powrócić do niedawnego usposobienia i żądzy zemsty, pochwycił listy księcia do Lidji, zachowane w maleńkiej szkatułce, którą zawsze miał pod ręką.

To mu pomogło Umysł, który się cokolwiek na świeżem powietrzu uspokoił, szukał podniety tylko na zewnątrz. Tak, niektórzy ludzie biorą do rąk książkę lub spoglądają na obraz, aby te im pomogły do przywołania do życia dawno zamarłych uczuć. Listy księcia znał Ryszard na pamięć, przy ich czytaniu jednak frazesy ucieleśniały się, słowa błyszczały tak, jakgdyby były obdarzone wzrokiem

Turkot sunącej się po piasku karety wyrwał go z tych rozmyślań. Czyżby to już matka?

Prędko schował listy, zrozpaczony, że nie udało mu się wyjechać, nim matka powróci. Teraz trzeba będzie wymyśleć pretekst w celu objaśnienia podróży, aby tym sposobem uniknąć błagalnych próśb i łez.

Schodząc na dół na spotkanie matki, myślał nad wynalezieniem tego pretekstu i wyszedł na ganek w tej chwili właśnie, gdy przed niego zatoczyła się kareta.

Jakiemże było jego zdziwienie, gdy zobaczył kozioł cały zawalony kuferkami i pudełkami, obok pani Fénigan młodą kobietę z czerwoną parasolką nad głową, ubraną całą czerwono, poczynając od czerwonego piórka na kapeluszu, a kończąc na czerwonych ażurowych pończoszkach, które ukazała, wyskakując z powozu z zręcznością i szybkością młodziutkiego chłopczyka.

— Jak się masz Ryszardzie! — zawołała młoda kobieta radośnie, pomagając wysiąść pani Fénigan, która jakieś znaki dawała synowi.

Młody świeży głos z jakimś lokalnym akcentem wydawał mu się znajomym, mimo to jednak wahał się jeszcze, gdy pani Fénigan wstępując na ganek i opierając się na ramieniu młodej kobiety w czerwonej sukni, przemówiła:

— Przecież to Eliza, kuzynka z Laurient!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

mieni padło znów 207 domów. Ratunek był prawie niemożebny, choć nawet z Radziechowa przybyła straż ochotnicza z sikawkami.

Na Folwarkach Wielkich, tuż pod Brodami, spaliło się 2. bm. pięć gospodarstw. W płomieniach zginęła jedna starsza kobieta, leżąca chorą, a drugą, silnie poparzoną, zawieziono do szpitala. Uratować się nic nie dało.

Artyści teatru hr. Skarbka urządzają we wtorek 14. bm. o godzinie 10. w katedrze nabożeństwo za spokój duszy śp. Róży hr. Lanckorońskiej.

Instruktor mleczarstwa dla Galicji przyjmować będzie interesentów we Lwowie w gmachu sejmowym w środę 8. maja od godziny 11—1; w Krakowie zaś 21. maja o tejże porze w muzeum techniczno-przemysłowem. Przy tej sposobności będzie można obejrzeć aparaty najwięcej używanych.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla Ignacego O nadesłali: Goście z cukierni Skrzyńskiego w Kołomyi 10 zł. N. N. Turki 1 zł. Ludw. Skarbowski i A G z Toustego 1 zł. 50 ct. Tadeusz Jarosz, notarjusz z Niemirowa

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek przedstawienie na dochód Bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego; jutro w środę „Właściciel Kuźnic", dramat w 5 aktach J. Ohnet'a. Pożegnalny występ Edmunda Rygiera, artysty teatru krakowskiego; we czwartek po raz pierwszy „Pan senator", komedja w 3 aktach Schönthan'a i Kadelburg'a.

(*en*) **Koncert** onegdajszy, czwarty z rzędu, dany przez gal. Towarzystwo muzyczne w tym sezonie, wyróżniał się odrębną fizjonomją artystyczną, wskutek złożenia programu wyłącznie z utworów na chór mięszany *a capella*. Dwa te żywioły muzyczne, najdelikatniejsze ze wszystkich zbiorowo używanych, łączą się ze sobą bardzo harmonijnie i jakkolwiek może dla pospolitych słuchaczy przedstawiają całość nie dość jaskrawą, to jednak wytworną i stylową dla wszystkich, którzy lubią szlachetność i dystynkcję w muzyce. Przyznać należy, że publiczność, zbierająca się w sali Towarzystwa przeważnie składa się z miłośników tego rodzaju muzyki, zadowolenie też z produkcji onegdajszej, a zwłaszcza z programu, tak artystycznie przez dyr. Schwarca ułożonego, było ogólne. Prześliczny nocturn Dworzaka, sympatyczne Rondo Rebera w wybornym układzie K. Mikulego, pełna poezji fantastyczna Serenada Volkmana, Suita Bacha i ustęp z poematu symfonicznego Saint-Saënsa, wykonane przez orkiestrę smyczkową, zdobywały sobie oklaski słuchaczy, którzy też i wykonawców niemi szczerze i gorąco wyróżniali: pp. Sladka i Wolfsthala za znakomicie odegrane sola, pannę Zellingerównę za staranny akompaniament i p. Spatta za solo fletowe w Suicie.

Produkcja kwartetu mięszanego, poczwórnie obsadzonego, powinna zachęcić udział biorących do częstszego występywania, w celu doskonałego „zespiewania się" i zupełnego opanowania śpiewu *a capella* ze wszystkiemi jego trudnościami — w intonacji, rytmie i odcieniach dynamicznych. Śliczna bo te rzecz, ta pełna prostoty harmonja mięszanego chóru, obywającego się bez akompanjamentu; literatura muzyczna posiada też wiele prawdziwie cennych rzeczy tego rodzaju, nieznanych u nas zupełnie, lub nie dość znanych. Kwartet Towarzystwa muzycznego ma więc przed sobą bardzo ładne zadanie. Program tej wokalnej części onegdajszego koncertu był bardzo zajmujący, zwłaszcza dzięki chronologicznemu zestawieniu utworów, między któremi kilka (w pierwszym rzędzie kompozycja Hasslera z XVII. stulecia) bardzo się podobało.

P. dyr. Schwarz za program, oraz za trudy, poniesione przy studjowaniu koncertu i staranne wykonanie tegoż, zasługuje na rzetelne uznanie.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy donoszą, że Apuchtin wydał rozporządzenie, mocą którego odtąd nie wolno będzie żadnemu Polakowi pełnić obowiązków nauczyciela historji i geografji nawet w prywatnych zakładach naukowych warszawskich.

Z powodu umizgów austrjackich niemieckich narodowców do Bismarka, którzy na dzień urodzin jego wysłali do niego deputację z hołdem, pisze bardzo słusznie czeska *Politik*, wykazując jego „zasługi", położone około Austrji:

„Bismarck nawiedził w r. 1866 Austrję wojną podstępem przez niego wywołaną, która wielu tysiącom naszych rodaków przedwczesny zgon zgotowała, która tysiące naszych rodaków zamieniła w inwalidów i tysiące zapędziła do niewoli, która spustoszyła ziemie Czech i Morawji, przyniosła nam cholerę i nałożyła na nas ciężary, które dziś jeszcze Austrja czuje na swoich barkach. Ale obraz ten wymaga jeszcze uzupełnienia. Bismarck prowadził rokowania z Kossuthem i Klapką, aby podburzyć Węgry przeciw cesarzowi i państwu i żeby w ciągu „wojny bratnej" wpadli na tyły naszej armji. Legjon rewolucyjny Klapki opłacał Bismarck pruskiemi pieniędzmi, a po ukończeniu wojny, po pognębieniu rywala Prus i wypędzeniu go z rzeszy niemieckiej, gdzie w ogóle nie było jego miejsce, wydał nam Bismarck wojnę na polu ekonomicznem, aby Austrję i jej ludy zniszczyć materjalnie. Nawet na wygnaniu z lasów saskich odzywał się, aby agitować przeciw traktatowi handlowemu z Austrją i w ten sposób zadokumentować swoją „miłość" dla naszego państwa. Słowem okazał się Bismarck na każdym kroku nieprzyjacielem Austrji, gdyż zawierając z nami przymierze, czynił to w zamiarze, aby nas wyzyskać i z armji austrjackiej wytworzyć sobie rezerwę do armji pruskiej.

W sprawie kolonizacji ziem polskich w Prusiech piszą *Berliner Polit. Nachrichten*:

„Jeżeli w prasie była o tem mowa, że istnieje zamiar zmienienia celu funduszu stumiljonowego, przeznaczonego na osiedlenie wschodnich kresów niemieckimi chłopami, w tym kierunku, że mają być zakupowane dobra i zamieniane na domeny, to zachodzi tu pomyłka. Chociaż z łatwych do wytłómaczenia powodów nie można myśleć o tak daleko idących planach, to jednak zasługuje na poważne zastanowienie się, czy nie należałoby wyznaczyć większych funduszów państwowych na zakupno wielkiej własności ziemskiej i pozostawienie jej w dotychczasowym charakterze. Przypuszczają, że kredyt 100 miljonów na ten cel wystarczy i że ponieważ nawet wu obecnych niepomyślnych stosunkach rolnictwa podług doświadczenia komisji kolonizacyjnej cena kupna daje rentę, choć małą, większych ofiar finansowych środek ten za sobą nie pociągnie".

Polit. Corr. donosi z Londynu: W tutejszych, dobrze zazwyczaj poinformowanych kołach utrzymują, że rządy Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczonych rozwiną akcję w celu przeszkodzenia, aby różnice, jakie powstały między Japonią a Rosją, Niemcami i Francją, nie przybrały formy ostrzejszejszej, oraz w celu doprowadzenia sprawy całej do rozwiązania, zadawalniającego obie strony.

Standard donosi z Rzymu: „Ojciec św. wręczył kardynałom i jenerałom zakonów długie i ważne pismo jako swój testament polityczny. Ojciec święty prosi kardynałów, aby po jego śmierci przyspieszyli, ile możności, wybór nowego papieża i tem samem zapobiegli intrygom zewnętrznym i nie pozwolili współzawodnictwu zagranicznych mocarstw wpłynąć na walne głosowanie kardynałów, albo nowemu papieżowi sprawiać trudności. Ojciec św. życzy sobie, aby następca kontynuował jego politykę".

Banffy—Kalnoky.

Lwów 5. maja.

W sprawie zatargu ministerjalnego, o którym zamieściliśmy wczoraj obszerną wzmiankę w artykule wstępnym, nadchodzą wiadomości, stwierdzające nasz domysł, iż samo ustąpienie Banffy'ego sprawy nie załatwi. Na razie nie jest jeszcze wyświeconą sprawą, jaką treść miał list Kalnoky'ego do Banffy'ego — w każdym jednak razie jest faktem, że list ten był aktem czysto poufnym.

Cesarz stanął bardzo stanowczo przeciw Banffy'emu: konferował dłuższy czas z Kalnokym i Kallay'em, jako też z Jożyką, ministrem *a latere*. Banffy przybędzie do Wiednia dziś i ma zaraz udać się na posłuchanie do cesarza. Zamierza on przedłożyć monarsze pisma, jakie wymienione były między nim a Kalnokym w sprawie pobytu Agliardi'ego we Węgrzech.

Fremdenblatt zaznacza z naciskiem, że Kalnoky wręczył podanie o dymisję w d. 2. maja, a więc natychmiast po wiadomości o oświadczeniu Banffy'ego. Fakt ten stwierdza i doniesienie *N. fr. Presse*, a jest on ważnym, gdyż dowodzi, że dymisja nie była skutkiem komunikatu zamieszczonego w *Polit. Corr.*, i że w pierwszej przynajmniej chwili cesarz jej nie przyjął. Powszechnie sądzą, że rozstrzygnięcie przesilenia nie nastąpi tak prędko, że owszem tak Kalnoky, jak Banffy na razie będą kierowali dalej swemi sprawami.

Rzecz naturalna, że we Węgrzech wre, jak w kotle. O ile trynmfuje stronnictwo katolickie, o tyle rozdrażnioną jest prasa rządowo liberalna. Większość dzienników tej ostatniej barwy przemawia w tonie bardzo rozdrażnionym i drażniącym. Nie mniej i w parlamencie sprawa zaczyna kotłować.

Na sobotniem posiedzeniu izby deputowanych hr. Apponyi wniósł interpelację, w której zapytuje jaką podstawę mają wczorajsze informacje, zawarte w komunikacie *Polit. Corr*, oraz w jakich krokach, albo oświadczeniach nuncjusza rząd węgierski widział mięszanie się w sprawy wewnętrzne Węgier, dalej jakiego rodzaju wymiana zdań nastąpiła pomiędzy rządem węgierskim a ministerstwem spraw zagranicznych, odnośnie do kroków, które w tej sprawie miały być przedsiębrane, jaki był tej wymiany zdań wynik ostateczny, a wreszcie na jakiej podstawie prezes ministrów odpowiadając na interpelację Terenyi'ego, oświadczył, że pomiędzy rządem węgierskim a ministrem spraw zagranicznych istnieje zgodność poglądów i że wobec stolicy św. przedsięwzięto dyplomatyczne kroki, których rząd węgierski sobie życzył.

* * *

Prasa wiedeńska, z pobudek łatwo zrozumiałych, staje ze swojemi sympatjami po stronie Banffy'ego. Wszystkie też jej artykuły, sprawozdania i refleksje mają na oku jeden cel widoczny, mianowicie, aby — co i jak się da — umyć z wszelkiej winy miłego dla niej prezydenta węgierskiego, aby go na tym posterunku ocalić. Idzie w tem przecież ni mniej ni więcej, jak o dalsze panowanie żydowsko-liberalnego stronnictwa na Węgrzech, które w Austrji, a specjalnie już we Wiedniu samym zaczęło fatalnie grunt tracić pod nogami. — Gwoli uzupełnienia wiadomości telegrafowanych, podajemy poniżej parę szczegółów znalezionych w dziennikach wiedeńskich. I tak: *N. fr. Pr.* twierdzi, że pokojowe załagodzenie konfliktu utrudnia niepomiernie fakt, iż wiadomy komunikat w *Pol. Corr.*, który był bezpośrednim sprawcą całej burzy, miał hr. Kalnoky własnoręcznie nawet napisać i ogłoszenie jego spowodował osobiście, nie mając ku temu wyższego upoważnienia. Co prawda, uczynił on to już po wręczeniu cesarzowi swej prośby o dymisję, z czego *N. fr. Pr.* wnosi, że komunikat rzeczony był czysto osobistą enuncjacją ministra. I to zaznacza monitor wiedeński, iż hr. Kalnoky zdecydowany jest wytrwać przy swej dymisji, baron Banffy natomiast gotówby przyłożyć rękę do zgody, w ten mianowicie sposób, iż odpowiadając na interpelację Apponyi'ego w sejmie, poczyniłby na rzecz Kalnoky'ego pewne ustępstwa formalnościowe. Pod względem rzeczowym — dodaje zaraz *Neue freie Presse* — nie mógłby uczynić tego, gdyż znane jego deklaracje odpowiadały zupełnie faktom i aktom. Rzeczone pismo wiedeńskie wysłało nawet interwiewera swego do prezydenta węgierskiego gabinetu, gdy on przybył do Wiednia. „Przesilenie wybuchło — miał mówić Banffy — a teraz czynią się zabiegi, aby doprowadzić do jakiegoś załagodzenia konfliktu. Czy to się uda, nie wiadomo. Na każdy sposób musimy wśród tych rokowań jak najściślejszą zachować rezerwę. Niepodobna też przewidzieć teraz wyniku przesilenia".

Korespondent wiedeński *Kölnische Zeitung* zapewnia, wbrew wiadomościom przeciwnej treści, że stanowisko hrabiego Kalnoky'ego w stosunku do korony jest kompletnie bezpieczne i silne, gdyż on nie mógł absolutnie patrzeć na to spokojnie, żeby Banffy na własną rękę, bez aprobaty ministra spraw zewnętrznych, prawiał politykę zagraniczną. W sferach dyplomatycznych twierdzą znów, że Agliardi będąc u Kalnoky'ego miał w głównych punktach zbić podnoszone przeciw niemu zarzuty.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 6. maja. Sprawa Agliardi-Banffy-Kalnoky stoi naturalnie na pierwszem miejscu i zaprząta umysły wszystkich. Wczoraj i przedwczoraj „latały" formalnie w powietrzu różne wieści, o dymizjach, przesileniach i ustąpieniach. W sobotę wieczór twierdzono z całą stanowczością, że cesarz przyjął dymisję Kalnoky'ego, później zaprzeczano temu i znów mówiono dalej...

Jako charakterystyczną rzecz zaznaczam, że *W. Abendpost*, organ oficjalny, zamieszcza te tylko głosy prasy węgierskiej, które skierowane są przeciw Banffy'emu.

W obozie klerykalnym panuje żywa radość. Jeden z wybitnych posłów tego stronnictwa w rozmowie ze mną oświadczył, że jego zdaniem cesarz stanął stanowczo i najzupełniej po stronie kurji rzymskiej. Stanowisko Banffy'ego i Kalnoky'ego (?) stało się prawie niemożliwem. Cesarz z całą stanowczością miał potępić zachowanie się Banffy'ego.

Wczoraj wieczorem udałem się do jednego z wybitnych polityków tutejszych i to co od niego usłyszałem — sprzeciwia się dotychczasowym pogłeskom. Sądzi on mianowicie, że cesarz pragnie pozostania Kalnoky'ego w urzędzie i dla tego postara się o załagodzenie całej sprawy.

Wiedeń 6. maja. Jak donoszą tutejsze i budapeszteńskie urzędowe źródła, cesarz miał wobec prez. Banffy'ego wyrazić życzenie załagodzenia całej sprawy w drodze ugodowej. Węgierskie biuro korespondencyjne dodaje, że cesarz przyjął Banffy'ego bardzo łaskawie

Wiedeń 6. maja. Dowiaduję się, że z powodu obaw przed zawikłaniami w Węgrzech, wszyscy starają się o spokojne załatwienie sprawy.

Wiedeń 6. maja. Wczoraj wieczorem odbyło się u dworu wielkie przyjęcie, na którem była obecną i cesarzowa.

Był również i nuncjusz Agliardi. Podczas *cerclu* rozmawiał cesarz z nim i z Kalnokym.

Banffy, który jeszcze bawił we Wiedniu, nie był na przyjęciu — pisma tłómaczą to tem, iż nie miał z sobą ubrania galowego

Budapeszt 6. maja. Prezydent Banffy wrócił wczoraj w nocy do Budapesztu.

Budapeszt 6. maja. Banffy zda dzisiaj w południe w klubie liberalnym relację o rezultacie audjencji u cesarza. – Dymisji Kalnoky'ego nie przyjęto.

Budapeszt 6. maja *Pester Lloyd* pisze, że gorąca temperatura kryzysu w każdym razie ochłodziła się trochę i porozumienie się nie jest zupełnie wykluczonem. Gazeta ta żąda satysfakcji za afront, jaki wyrządzono narodowi węgierskiego.

W podobnym duchu przemawiają wszystkie pisma, żądają one wprawdzie satysfakcji, ale uważają pozostanie na swych stanowiskach obu ministrów za rzecz możliwą

Stronnictwo liberalne czuje, iż musi być skłonnem do ustępstw, gdyż inaczej sejm zostałby rozwiązanym, a nowe wybory nie wypadłyby zapewne na jego korzyść.

Buda-Peszt 6. maja. Dzienniki tutejsze domagają się zadosyćuczynienia za obrazę, wyrządzoną rządowi węgierskiemu przez ogłoszenie komunikatu *Pol. Corr.* Tu powszechnie sądzą, że ustąpienie gabinetu musi pociągnąć za sobą rozwiązanie sejmu, gdyż stronnictwo liberalne w obecnym swym składzie innego gabinetu popierać by nie mogło.

Rzym 6. maja. Kurja rzymska stoi na tem stanowisku, że zupełnie identyfikuje się z treścią działalności nuncjusza Agliardi'ego.

Buda-Peszt 6. maja. Banffy przybył tu dziś rano. Przed odjazdem z Wiednia widział się z hrabią Kalnokym w biurze ministerstwa spraw zagranicznych.

Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że na wizycie wczorajszej u hrabiego Kalnoky'ego która przyszła do skutku za intewencją barona Josiki, porozumiał się Banffy z hrabią Kalnokym co do ugodowego załatwienia nieporozumienia w myśl życzenia cesarza. Dziś rano poweźmie w tej mierze decyzję węgierska rada gabinetowa, a odpowiadając na interpelację Apponyi'ego, udzieli już Banffy wszystkich wyjaśnień.

Wedle dzienników buda peszteńskich większość liberalnego stronnictwa stoi na tem stanowisku, iż należy koniecznie spełnić życzenie cesarza i załatwić ugodowo całe nieporozumienie, część stronnictwa natomiast domaga się koniecznie ustąpienia Kalnoky'ego.

Wiedeń 6 maja. Konflikt między Banffym a Kalnokym zupełnie załagodzony.

Banffy złożył oświadczenie w sejmie, Kalnoky zaś w prasie.

Partja niezawisłych w sejmie węgierskim nieomieszka z tego korzystać zapewne, a postawa sejmu węgierskiego będzie decydującą

Wiedeń 6 maja Na wczorajszem przyjęciu u dworu cesarz wyróżniał hr. Thuna.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 6. maja. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego we Wiedniu.

Prezes p. Zaleski przedłożył telegram właścicieli młynów parowych ze Lwowa, Przemyśla, Tarnopola, Brodów i Sokala z prośbą o zmianę rozporządzenia ministerjalnego co do święcenia niedziel, które to rozporządzenie ze względu na konkurencję węgierską jest dla młynów tych zabójcze.

Na wniosek p. Lewickiego uchwalono przez deputację, złożoną z pp. Zaleskiego, Szczepanowskiego, Pinińskiego i Wachnianina domagać się u ministra energicznie cofnięcia tego rozporządzenia, ewentualnie wnieść interpelację.

Na wniosek p. Rapoporta, uzupełniony przez ks. Kopycińskiego i Lewickiego, uchwalono wysłać do ministra wojny deputację, złożoną z pp Popowskiego, Rapoporta i Wodzickiego i domagać się energicznie uwzględnienia przy dostawach wojskowych krajowych fabryk cementu, konserw, dalej producentów zboża, mięsa i t. d, ewentualnie interpelować w tej sprawie w izbie.

Na wniosek p. Sokołowskiego uchwalono przez prezesa Zaleskiego domagać się od ministra Bacquehema wyjaśnień z powodu zakazu używania na zgromadzeniu w Czerniowcach języka polskiego.

Na wniosek pp. E. Abrahamowicza i Henzla uchwalono nagły wniosek o udzielenie zapomogi pogorzelcom wsi Cary.

P. ks. Kopyciński przedstawił 4 petycje, popierające gimnazjum słoweńskie w Cylei i urgował otwarcie niemieckiej granicy dla bydła.

W końcu nastąpiła dyskusja o podatku rentowym.

Wiedeń 6. maja. Wczorajsze posiedzenie Koła polskiego obfitowało w niezwykłą liczbę skarg i interpelacyj spowodowanych listami z kraju, a zarazem dało dowód jak bardzo za rządów koalicji zmalał wpływ naszej delegacji. Dawniej bez interpelacyj w drodze osobistych rokowań załatwiano pomyślnie najżywotniejsze dla kraju sprawy, dziś na jednem tylko posiedzeniu domagano się aż trzech interpelacyj, podczas kiedy dwie już wniesione, czekają odpowiedzi. Ze względu na ważność tych spraw, pierwszy krótki telegram, uzupełniam niektóremi szczegółami.

Prezes Koła p Zaleski przedstawił telegram młynarzy galicyjskich, którzy przez rozporządzenie o odpoczynku niedzielnym widzą się wobec konkurencji węgierskiej bezsilnymi.

Zupełnie takie same telegramy nadeszły na ręce wszystkich posłów, w których okręgach wyborczych znajdują się parowe młyny.

P. Piniński zaproponował w tej sprawie wysłanie deputacji do szefa wydziału w ministerstwie handlu barona Weigelsberga.

P. Lewicki wskazuje, że jedynym rozwiniętym należycie przemysłem są u nas młyny parowe, a i te ciężką walkę toczyć muszą z konkurencją węgierską. Młyny węgierskie pracują rok cały bez przerwy, galicyjskie zaś zmusza rozporządzenie ministerjalne do bezczynności 52 razy po 36 godzin w roku. W tych warunkach żaden młyn galicyjski nie mógłby się utrzymać. Mowca żąda deputacji do hr. Wurmbranda (nie do bar. Weigelsberga) z bardzo energicznem wezwaniem do cofnięcia rozporządzenia, na wypadek zaś odmowy natychmiastowej interpelacji.

P. Piętak jest za oględnem traktowaniem sprawy i uprzedniem zbadaniem stosunków młynów galicyjskich. Nie na to uchwaliliśmy ustawę o odpoczynku niedzielnym, by przeciwko niej remonstrować. Pp. Rapoport, Rutowski i Daw. Abrahamowicz popierają wniosek p. Lewickiego, który akceptuje też p. Piniński, poczem wybrano deputację złożoną z posłów Zaleskiego, Szczepanowskiego, Pinińskiego i z klubu ruskiego p. Wachnianina.

P. Rapoport przedstawia petycje fabryk cementu w Szczakowej i na Podgórzu. Mimo, że fabryki są pierwszorzędne, gdyż Szczakowa wybia 4500, zaś Podgórz 1500 wagonów cementu rocznie, komenda wojskowa przy rozpisaniu ofert zupełnie je pominęła, a udała się do fabryk pruskich Mowca nazywa fakt ten oburzającym i żąda wysłania deputacji do ministra wojny.

P. ks. Kopyciński domaga się, by ta deputacja podniosła także żądania co do dostawy mięsa i zboża, jakoteż co do budowy baraków.

P. Lewicki podniósł systematyczne krzywdzenie fabryk konserw w Galicji, na rzecz firmy Eislera we Wiedniu. Wojskowość wzywa do zakładania takich fabryk, a potem nie zatrudnia ich. Chce, żeby Koło energicznie upomniało się o te wszystkie krzywdy. Nasi członkowie w delegacji nie są na to, żeby tylko wszystkiemu potakiwać. Na wypadek odmowy żąda interpelacji w izbie.

Uchwalono, a do deputacji wybrano posłów Popowskiego, Rappoporta i Wodzickiego

P. Sokołowski przedstawia sprawę odebrania głosu mowcy, który na zgromadzeniu publicznem w Czerniowcach przemawiać chciał po polsku Prezydent rządu krajowego pan Goess, zainterpelowany w tej sprawie, przyznał komisarzowi słuszność, twierdząc, że język polski nie jest na Bukowinie „*landesüblich*". Wnosi żądać wyjaśnień od ministra spraw wewnętrznych, ewentualnie wnieść interpelację Popierają go pp. Rutowski, Roszkowski, Czaykowski, Lewakowski i Włodz. Gniewosz, który opowiada dzieje „irredenty rumuńskiej" na Bukowinie.

Uproszono prezesa Zaleskiego, by nasamprzód zasięgnął informacji u ministra spraw wewnętrznych.

P. ks. Kopyciński przedstawia cztery petycje w sprawie gimnazjum cylejskiego. Ten sam poseł interpeluje, dla czego granica niemiecka dla bydła galicyjskiego dotąd zamknięta.

P. Rutowski żali się, że posłowie, którym tę sprawę poruczono, nie stoją dość twardo przy sprawiedliwych żądaniach kraju.

Prezes p. Zaleski wyjaśnia, że rząd z powodu rokowań dyplomatycznych nie mógł jeszcze odpowiedzieć na interpelację.

Następnie kontynuowano przez kilka godzin dyskusję nad podatkiem od rent.

Telegramy „Dziennika Polskiego.

Wiedeń 6. maja. *Sonn- u. Montagsztg* otrzymała późno w nocy depeszę przez Budapeszt, że w Belgradzie wybuchła rewolucja wojskowa, i że król uciekł. Wiadomość ta dotąd nie stwierdzona.

Praga 6. maja. W miejsce Tilschera wybrano posłem młodoczecha Światopełka Czecha, znanego poetę

Lublana 6. maja. W sobotę i niedzielę rano powtórzyły się słabe wstrząśnienia.

Lublana 6. maja. Wczoraj były znowu dwa słabe wstrząśnienia.

Paryż 6. maja. Ambasador austrjacki hr. Wolkenstein-Trostburg spadł na spacerze z konia i złamał sobie żebro.

Dwa krzyżowce miały otrzymać rozkaz być w pogotowiu do udania się na wody japońskie

Madryt 6. maja. Hiszpanja chce się przyłączyć do kroków trzech mocarstw w sprawie japońsko chińskiej.

Nisz 6. maja W pogłoskach o wybuchu rewolucji w Serbji nie ma ani słowa prawdy. W całym kraju panuje zupełny spokój.

Sofja 6. maja. Rządowy organ *Mir* donosi, że porozumienie z Austrją zostało osiągnięte w sprawie akcyzy. Zawarty ma być z nią wkrótce traktat handlowy, pozwalający pobierać cło 4% od wartości towarów. Prezes gabinetu Stoiłow otrzymał już upoważnienie podpisać odnośny protokół.

Zarazem podnosi *Mir*, że Austro-Węgry zasłużyły sobie na szczerą wdzięczność Bułgarji. Wszystkie bowiem mocarstwa zaprotestowały przeciw akcyzie i gdyby Austro Wegry zerwały stosunki z Bułgarją, wówczas byłaby ona izolowana od całej Europy.

Belgrad 6. maja. Król Aleksander przybył tu wczoraj wieczorem.

W sprawie dymisji ministra finansów Petrowicza opowiadają, że komisja skupczyny tylko dlatego sprzeciwiła się pożyczce, ażeby koniecznie spowodować dymisję Petrowicza, a gdy będzie nowy minister finansów, rozpoczną się rokowania o tę pożyczkę albo z tą samą, albo z nową grupą banków.

Wybory uzupełniające do skupczyny rozpisano na 27. maja.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. maja 1895

HOTEL ŻORZA M. br. Romaszkanowa z Horodenki. K. Cywińska z Telaczego. T. Łownacki z Świtażowa. W. Tustanowski z Oskrzesiniec R Puzyna z Zahaypola Z. Skibniewski z Podola ros M Keller z Rumunji. H. Simpson z Londynu. Br. Łaule z Jarosławia. H. Durra z Londynu J. Berger, J. Amster, F. Kraus z Wiednia. W. Hitrowo, M. Nowicki z Kijowa

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 6 maja godz. 2 min. 45

Akcje kred.	401·25	Wied. losy	173·—
Alpiny	84·50	Akcje tyton.	229 50
Kredyty węg.	462·25	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	172·50	z r. 1893	98·35
Uniony	330·—	Elbethale	293 0
Ludwiki	—·—	Länderbanki	284 —
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123·—
Lombardy	105 25	Bankvereiny	166·30
Losy tureckie	83 50	Wspólna rentap.	101 50
Staatsbahny	430 50	Ruble	131·—
Czerniowieckie	331 50	100 marek niem.	59 50
Gal. obl. prop.	98·—	Napoleondory	9 65

Objaśnienie.

W korespondencjach z Krakowa niektórych dzienników krajowych i pozakrajowych, wyrażono przypuszczenie, iż taki wypadek, jak śmierć ś. p. Kazimierza Datki, subjekta firmy A. Hawełka, i wyszłe na jaw następnie okoliczności, mogą wywołać osłabienie właściciela interesu zaufania do reszty współpracującego personalu.

Wobec tego oświadczam niniejszem, że nie mam najmniejszego powodu do utraty zaufania do moich współpracowników, i że obdarzam ich jak przedtem, tak i obecnie całem mojem zaufaniem.

Fr. Macharski, właściciel firmy
A. Hawełka w Krakowie.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Koncypienta poszukuje adwokat dr. Dundaczek w Nisku. 271

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca A. Krzysztofowicz, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 281

Sztarkwillen: **Embryologia.** Nabyć można w księgarni Starzyka we Lwowie. Cena 50 ct. 298

Willa z opatkanionym i orgowym ogrodem do sprzedania. Lwów, Ubocz 4. Bliższa wiadomość na miejscu albo w kancelarji adwokata Jekelesa.

Zarząd dóbr Krukienice poszta lo o sprzedaje fiołki, fiance po 10 ct. sztuka białe, ciemno li ia i różowy pusty tak zwany Car, sztuka po 5 ct.

Zakład wodoleczniczy „Marjówka" koło Lwowa poczta Lwów. Otwarcie sezonu 15. Maja. Bliższe szczegóły w inseratach. 293

Psa dobrego domowego stróża, ale nie złośliwego poszukuje się kupić. Bliższe u właściciela ulica Głęboka l. 3

Kamienica nowa piątrowa, Żółkiewskie do sprzedania; potrzebny kapitał 9000. Wiadomość właściciel Kalecza 14.

Młodzieniec z ukończoną 6. klasą gimnazjalną, znajdzie umieszczenie jako praktykant w aptece w Pomorzanach. Bliższe szczegóły listownie.

Manipulant obeznany dobrze z manipulacją biurową poszkuje posady, może się okazać dobremi świadectwami. Adres: P. F. ulica Słoneczna l. 39. Lwów, drzwi 24.

Leśniczy z egzaminem rządowym, z długoletnią praktyką i chlubnemi świadectwami, fachowo wykształcony, poszukuje posady. Adres: Paweł Trzewik, F. H. 1895. Świerż koło Bóbrki. 290

W Delatynie jest do wynajęcia od 15. maja r. b. realność składająca się z domu mieszkalnego o czterech przestronnych pokojach, obejścia gospodarskiego, ogrodu warzywnego i kwiatowego. Zgłoszenia przyjmuje Joanna Pfisterer, Lwów, Łyczakowska 19, II. piętro

Majątek ziemski odległy 17 klmtr. od Lwowa, 5 klmtr. od bitego gościńca i w budowie się znajdującej kolei, obszaru około 1000 morgów, z tego lasu w najlepszej kulturze około 850 morgów, a łąk dwukośnych przeszło 100 morgów jest do sprzedania. Bliższa wiadomość u adwokata dr. H. Kopeckiego, we Lwowie, Słowackiego 8. 235

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Zielona 22, większe mieszkanie z ogrodem i pokój kawalerski zaraz do wynajęcia. 292

Korespondencja prywatna.

Panie P—t—niecki! List odebrany? Z upragnieniem oczekuję odpowiedzi. Nauczycielka. 294

B! Kromkp! Czuję wielki żal! Na list ostatni pozwól odpowiedzieć tylko za pomocą (lbsulb). Proszę Cię odpisz życzliwie i przychylnie! Czekam niecierpliwie! Wszak ja Ciebie tak kocham! X.

Dwie chwile. — Czytałeś? Goethe nie miał ani czterech tygodni szczęśliwych.
— O, ja wyżej pod tym względem stoję od Goethego.
— ?
— Miałem w życiu dwie chwile szczęśliwe.
— Mianowicie?
— Kiedy urodził mi się pierwszy syn i kiedy zabiłem pierwszego zająca.

Domyślny
— Panie Klügerman, pan, co jesteś taki mądry, pewnie pan słyszałeś, że Bismark dostał sławny miecz: czy pan nie wiesz, co to jest za sławny miecz?
— Czekajno pan... sławny miecz... sławny miecz... aha! już wiem... to pewnie musi być miecz Damoklesa.

Ważne dla rolników!

Wieloletnie prace chemików, jakoteż doświadczenia czynione przez zawodowych rolników stwierdziły, że gips asymilowany przez liście koniczyny, podwaja jej plon i jest jedynym czynnikiem do rozwoju i wzrostu tej rośliny niezbędnie potrzebnym.

Pora obecna jest najodpowiedniejszą do zastosowania tego środka, zwłaszcza, że przez posuchę rośliny te bardzo ucierpiały i nie rokują bogatych zbiorów paszy, której brak rokrocznie dotkliwie czuć się daje.

Fabryka gipsu Józefy Franz i Synów we Lwowie, posiadająca składy przy ul. Rzeźnickiej l. 16., wyrabia gips specjalnie do tego celu używany i sprzedaje 100 kg. w stanie sproszkowanym loco stacja Lwów po 85 ct. Worki dostarcza kupujący lub na żądanie fabryka, doliczając za sztukę po 20 ct. — Gipsu nawozowego potrzeba na morg 150 kg., a najkorzystniej siać takowy rano na rosę 1484 1—5

Straszny zawód. Kuzynka: Mój kuzynku, nie wyglądasz mi jakoś na szczęśliwego młodego małżonka?
Kuzynek z (ciężkiem westchnieniem): Ach, droga kuzyneczko, bo też strasznie się zawiodłem!
Kuzynka: Pewnieś się przespekulował, licząc na tak zwaną: „dobrą partję"?
Kuzynek: Przeciwnie! Widzisz, byłem przekonany, że się żenię z miłości tymczasem, wyobraź sobie, żona moja ma spory majątek!..

Fatalna omyłka.
Na jednej z wystaw rzeźby w dzieli my niedawno biust naszego znanego Iksa, który chętnie jeszcze udaje młodego. Otóż pod trafionym wybornie biustem wywieszono napis: vieux bonze.. Miało być zapewne: vieux bronze.

„Niespodzianka".
W nabytym egzemplarzu kursu wyższego Metody Niemieckiej Reussnera znalazłem niespodzianie kupon, za który otrzymałem od samego autora dzieło wartości 2 zł 40 ct. jako premjum bezpłatne. *Ks. Dr. W. Galant,* Profesor w Przemyślu.

Dwa majątki do sprzedania!
1. Wieś w powiecie tarnowskim około 420 morg. powierzchni z bardzo bogatą glebą pszenną nad rzeką Białą, pół mili od stacji kolejowej z całym inwentarzem żywym i martwym zaraz do sprzedania.
2. Wieś w pow. przemyskim około 800 morg. powierzchni, z których połowa ziemi ornej, dobrej, górzystej, pszennej, a połowa lasu częścią rębnego, częściowo młody, z inwentarzem martwym do sprzedania. — Bliższe wyjaśnienia udziela: Dom komisowy i spedycyjny w Przemyślu.

Z teki pesymisty.
Miłość trwa wiecznie — tylko się przedmiot miłości czasem zmienia

Mama ostrzega córkę:
— Pamiętaj, Helunin, żebyś mi się nie pozwoliła wypadkiem pocałować panu Wiktorowi. Dobrze wychowana panienka daje się całować dopiero po ślubie.
Córka zaś na to:
— A dla czego mi mamusia wcześniej tego nie powiedziała?..

OBWIESZCZENIE.

W celu oddania w przedsiębiorstwo wykonania robót murarskich ect. około budowy gmachu c. k. gimnazjum państwowego w Buczaczu, odbędzie się dnia 16. Maja 1895 w c. k. Starostwie w Buczaczu licytacja ofertowa. Bliższe warunki przedsiębiorstwa, jakoteż sumaryczne zestawienie robót **murarskich, kamieniarskich, ciesielskich, blacharskich, dachówkowych i kowalskich z pomocniczemi,** oraz plany przejrzane być mogą w wymienionem c. k. Starostwie w godzinach urzędowych. Oferty pisemne na blankietach, które zgłaszającym się w ck. Starostwie w Buczaczu bezpłatnie na żądanie wydane zostaną, mają być zaopatrzone marką stemplową na 50 ct. i we wadjum wynoszące 5% kwoty fiskalnej. Oferty mają być zapieczętowane i tak nadane, ażeby do ck. Starostwa najpóźniej do godziny 12. w południe wpłynęły. Oferty nie sporządzone na blankietach urzędowych lub zawierające jakiekolwiek dopiski, nie będą przez komisję przeprowadzającą rozprawę ofertową przyjmowane i będą oferentom zaraz zwrócone, także oferty nie podane w terminie niezostaną uwzględnione. 1483 (1—3)

Buczacz dnia 2. Maja 1895.

Przewodniczący komitetu budowy *Schutt,* c. k. starosta.

Z rozmów poufnych. — Moja córko, kochasz pana Iks czy nie kochasz?
— Nie wiem, mateczko.
— A więc odpowiedz mi na pytanie: w chwili, gdy Iks zbliża się do ciebie, czy czujesz coś niezwykłego?
— Zapach wody kolońskiej.

U lekarza przy badaniu.
— Odetchnij pan swobodnie.
— Dziś jeszcze nie mogę.
— Jakto?
— Dopiero jutro żona moja wyjeżdża na wieś.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.